Rok XLII Niedziela 14 kwietnia 1935 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 15

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. PIOTR STACH i *X. MICHAŁ RĘKAS*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778. Rękopisów nie zwraca się.

NOWE POLSKIE WYDANIE PISMA ŚW.

Wśród pierwszych chrześcijan było więcej niż po inne czasy prawdziwych bohaterów wiary, którzy nie tylko żyli prawdziwie po Bożemu, ale także, kiedy tego zachodziła potrzeba, umierali ochoczo w obronie ideałów Chrystusowych. Narzuca się tu każdemu z nas pytanie, skąd ci nasi praojcowie w wierze, ścigani i katowani przez pogański świat, czerpali tę niezwykłą siłę i niezłomność wśród prześladowań, skąd się brała w ich sercach owa przedziwna miłość Boga i bliźniego, objawiająca się w bezgranicznem poświęceniu i ogałacaniu się z mienia i życia?

Z dwóch źródeł, możemy na to odpowiedzieć, wypływały u pierwszych chrześcijan te wspaniałe cnoty, które zawsze będziemy u nich podziwiali. A mianowicie: z częstego, bo codziennego pożywania Ciała Pańskiego, i pilnego czytania słowa Bożego, zawartego w Piśmie świętem. Pierwsi chrześcijanie wiedzieli o tem doskonale, o czem tak pięknie pisze Tomasz a Kempis w swej złotej książeczce „O naśladowaniu Chrystusa Pana" (IV, 11); że bez tego dwojga nie można żyć dobrze, bez słowa Bożego, które jest światłością duszy, i Ciała Bożego, które jest prawdziwie chlebem żywota. Z tych dwóch stołów, postawionych w skarbnicy Kościoła świętego, pożywali prawdziwi wyznawcy Chrystusowi jak najczęściej pokarm Boży. Nim posileni i wzmocnieni mogli się oprzeć wszelkim przyjemnościom i ponętom świata i wytrwać do ostatniego tchnienia w służbie Boskiego Mistrza Jezusa Chrystusa.

W dzisiejszych przełomowych czasach potrzeba nam nie mniej niż w pierwszych wiekach chrześcijaństwa szczególniejszej siły i pomocy Bożej, płynącej zawsze obficie ze wspomnianych wyżej zdrojów żywota.

Jeśli pobożny zwyczaj częstej Komunji świętej przyjął się od czasów Piusa X w Kościele katolickim i przynosi wybranym duszom wielkie owoce duchowne, to obecnie nadchodzi pora na odnowienie pięknej praktyki pierwszych wieków i wprowadzenie pobożnego czytania Pisma św. a w szczególności N. Testamentu. To powinno być jednem z naczelnych zadań tych wszystkich czynników, którym pomyślny rozwój Akcji katolickiej prawdziwie leży na sercu.

Przez czytanie bowiem Pisma św. podobnie jak przez częstą a godną Komunję świętą można nabyć mem zdaniem najłatwiej tego ducha Bożego, który ma być ukrytą sprężyną każdego prawdziwie uświadomionego i aktywnego katolika.

Dla poruszenia naprzód sprawy czytania Pisma św. wśród naszych wiernych przyczynić się może w wysokim stopniu niedawno wydane: Pismo święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie polskim W. O. Jakóba Wujka T. J. Tekst poprawili oraz wstępami i krótkim komentarzem opatrzyli: St. T. Ks. St. Styś prof. egzeg. w Kolegjum Bobolanum w Lublinie — N. T. Ks. Jan Rostworowski, b. prof. teol. dogm. w Kolegj. Krak. Kraków 1935. Wydawnictwo Księży Jezuitów. (Cena oprawnego egzemplarza 20 zł.). Str. 1121+282.

Ponieważ dzieło to ma w dziejach piśmiennictwa biblijnego w Polsce niewątpliwie, jeśli nie wprost epokowe, to jednak wybitne (tak pod względem naukowym jak praktycznym) znaczenie, dlatego na łamach G. K. pragnę je nieco

szerzej omówić a tem samem zachęcić Czcigodnych Czytelników do nabycia tej cennej pracy, która stanowić będzie po wsze czasy piękną kartę w dziejach „Wydawnictwa Księży Jezuitów" w Krakowie.

Przedewszystkiem stwierdzam z całą przyjemnością jako zawodowy biblista, że Czcigodni Księża Profesorowie Styś i Rostworowski wywiązali się na ogół chlubnie ze swego trudnego zadania. Śmiem również wyrazić na tem miejscu me skromne zapatrywanie, że swem nowem opracowaniem starego Wujka oddali wielką przysługę społeczeństwu katolickiemu w Polsce. Spełnili oni bowiem oddawna w kołach duchowieństwa i wiernych wyrażane życzenie i dali nam w jednym tomie całe Pismo święte. Jakkolwiek osobiście z zasadniczych względów jestem zwolennikiem zupełnie nowego przekładu Pisma św. na język polski (Wujek przez trzy wieki spełnił już swe zadanie), któryby odpowiadał całkowicie duchowi obecnego języka polskiego, to jednak zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że praca tego rodzaju w obecnych warunkach jest trudna do wykonania i że wobec tego z konieczności należało jak najprędzej przerobić Wujka, aby zaspokoić tak wśród duchowieństwa jak wśród szerokich warstw ludu polskiego głód słowa Bożego.

Czcigodni Autorowie omawianego przez nas dzieła mimo pewnego przywiązania do Wujka nie trzymali się go jednak naślepo, lecz odstępowali od niego tam, gdzie tego zachodziła potrzeba, to jest tam, gdzie przekład Wujka był zbyt archaiczny lub niezrozumiały skutkiem zbyt niewolniczego trzymania się Wulgaty. Autorom chodziło przy opracowaniu nowego tekstu biblijnego zupełnie słusznie nie o to, by jak najwięcej ze starego Wujka zachować, lecz by tekst Pisma św. w przekładzie Wujka uczynić jak najbardziej przystępnym dla zrozumienia nawet przeciętnemu czytelnikowi. Szczególniej cieszę się z tego, że X. Prof. Styś przy opracowaniu Księgi Mądrości poszedł w me ślady i przerobił ją gruntownie. W przekładzie bowiem Wujka była ona w wielu miejscach całkiem niezrozumiała. Podobnie X. Rostworowski przerobił gruntownie Listy św. Pawła, Listy katolickie i Apokalipsę św. Jana. Zato należy Mu się szczególniejsze uznanie i podziękowanie. Obecna więc przeróbka Listów św. Pawła, oparta wprawdzie zasadniczo na Wujku, ułatwia w znacznym stopniu zrozumienie myśli Apostoła Narodów. Stanowi ona mem zdaniem niejako pośrednie miejsce między dawnym niezrozumiałym Wujkiem a parafrastycznym przekładem arcybiskupa Symona.

Wstępy i komentarze do poszczególnych ksiąg Pisma św. są wprawdzie krótkie i dla braku miejsca nie mogą uwzględniać wszystkich trudności w nich zawartych są one jednak na ogół trafne, rzeczowe, naukowo uzasadnione i dla przeciętnego czytelnika wystarczające.

Całe dzieło wydane starannie. Mimo najlepszej woli Autorów i korektorów wkradły się jednak w druku pewne usterki, które w przeważnej części zaznaczono dodatkowo na ostatniej dołączonej stronicy.

Jako szczególniejszą zaletę nowego wydania Pisma św. podnieść jeszcze należy podział ksiąg według ich treści, co znakomicie ułatwia zorjentowanie się w toku myśli Autorów natchnionych.

W Starym Testamencie zachował X. Styś z przekładu Wujkowego niektóre wyrażenia archaiczne, co ma zdaniem Wydawców odpowiadać charakterowi tej części Pisma św. Osobiście wolałbym, by wszystkie archaizmy zastąpione zostały nowszemi wyrazami i by nie utrudniały zrozumienia Pisma św. W ten sposób modernizacja Wujka byłaby bardziej konsekwentnie w całości dzieła przeprowadzona.

Co się tyczy N. T. pozwolę sobie zwrócić uwagę na następujące usterki. Przedewszystkiem nie rozumiem, dlaczego X. R. w niektórych miejscach poprawiał Wulgatę według tekstu greckiego i poprawki wstawiał do tekstu polskiego, w innych natomiast zostawiał tekst Wulgaty a w uwagach zaznaczał różnicę między jednym a drugim tekstem. Należało mem zdaniem być konsekwentnym i trzymać się stale w tekście polskim Wulgaty a w uwagach podać warjanty greckie. Bardzo często cytuje Autor wyrazy greckie i łacińskie a nie zaznacza, do których wyrazów w tekście polskim się odnoszą, co oczywiście utrudnia korzystanie z komentarza. Zbytnia oszczędność papieru zemściła się tutaj na jasności i przejrzystości komentarza. Nie podoba mi się także używanie w listach św. Pawła (w szczególności) wielkich liter tam, gdzie wiersz zaczyna się od zdania pobocznego.

W komentarzu do ewangelji św. Marka 12, 42 jest mem zdaniem mały błąd, gdyż kwadrant nie miał wcale wartości około złotego, lecz tylko około trzech groszy.

Niepodobają mi się w kilku miejscach podane ogólnikowe wyjaśnienia tekstu np. miejsce trudne, różni różnie tłumaczą. Lepiej było podać choćby jedno mniej lub więcej prawdopodobne wyjaśnienie aniżeli frazes nic czytelnikowi nie dający.

Należało ustalić używanie pewnych wyrazów jak sabat (w St. T.) czy szabat (w N. T.). Na str. 6 mamy nazwę starą Wujka Efezów, Filipensów, gdzieindziej znów o wiele słuszniej Efezjan, Filipjan.

Nie rozumiem, dlaczego Autor pisze wielką literą faryzeuszów, saduceuszów, a małą ewangelistów, proroków i t. p.

Szkoda wielka, że Wydawcy nie umieścili przy końcu swego dzieła mapki Palestyny i podróży św. Pawła. Mam nadzieję, że w wydaniu N. T., które X. R. przygotowuje dla ludu, brak ten zostanie usunięty.

Uwagi me kończę gorącem i serdecznem życzeniem, by tak to dzieło, jak przyszłe popularne wydanie N. T. znalazło jak najwięcej czytelników i przyczyniło się do rozwoju Królestwa Chrystusowego na ziemi polskiej.

X. P. Stach.

NOWI ŚWIĘCI ANGIELSCY. — WOJNA?...

Przemówienie Ojca św. na konsystorzu

Na konsystorzu, zwołanym dla zasięgnięcia opinji kardynałów, wśród których obecny był również J. Em. X. Kardynał Kakowski, w sprawie kanonizacji błogosławionych Jana Fishera i Tomasza More'a, Ojciec św. wygłosił następujące przemówienie:

To, co przedewszystkiem staje przed Naszym umysłem i stanowi przedmiot Naszych oczekiwań całego chrześcijaństwa, to ten zasadniczy motyw, dla którego postanowiliśmy wezwać was przed Nasze oblicze, mianowicie, by, zgodnie ze zwyczajami i praktyką Stolicy Świętej, zapytać was o zdanie, w sprawie błogosławionych męczenników, kardynała Jana Fishera i Tomasza More'a, którzy będą uczczeni palmą świętości. Żywimy ufność, że będzie to wróżbą pomyślną i szczęśliwą nietylko dla umiłowanego ludu angielskiego ale także dla całego Kościoła katolickiego. Zaiste, jeśli jeden jest przepiękną ozdobą i dumą duchowieństwa, drugi jest tem samem dla ludzi świeckich. Dlatego też, gdy stawia się ich w światłości godnej ich cudownych cnót i męczeństwa, poniesionego z męskością dla świętych praw boskich i kościelnych, szczególnie zaś dla obrony prymatu najwyższego pasterza rzymskiego, zarówno duchowieństwo jak i ludzie świeccy mają w nich wzór do podziwiania i naśladowania. Lecz mamy nadzieję, że specjalne owoce wydarzenie to przyniesie tym, co wspólną z błogosławionymi Męczennikami posiadają ojczyznę, wspólny język i wspólną chwałę. Wiemy, że w szczególności Anglicy domagali się usilnie i gorączkowo oczekują tego podniesienia chwały swych ziomków. Wiemy, że w sposób wyjątkowy odczuwają w dniach naszych wzrost tęsknoty za wiarą ojców i powrotem do Stolicy Apostolskiej, która pierwsza poniosła do Anglji wiarę i religję chrześcijańską i pozostaje jedyną opoką prawdy wtedy, kiedy sekty akatolickie coraz bardziej się rozbijają. Wiemy o tem i z wdzięczną radością przypominamy, że zamanifestowali oni to głębokie pragnienie jedności w owczarni z okazji Jubileuszowego Roku Odkupienia, gdy w wielkiej liczbie przybywali już to pojedyńczo już to gromadnie do Rzymu. To też wznosimy błagania i modły, by ci Błogosławieni uzyskali od Boga łaskę oświecenia umysłów i woli swych ziomków, aby zbliżająca się uroczysta kanonizacja w bazylice watykańskiej stała się dla jak najliczniejszych rzesz podnietą do głębszego poznania nauki Kościoła i zwrócenia się w pełni uwielbienia, do tej Matki zasilającej świętością. Nie możemy pominąć milczeniem tej jeszcze okoliczności, że błogosławieni Męczennicy wznoszeni są na ołtarze w chwili, gdy dopełnia się czwarty wiek od ich pełnej chwały śmierci, i gdy tak szczęśliwie kończy się Jubileusz Nadzwyczajny rozciągnięty na świat cały przez co jak gdyby wieńczą ten zastęp świętych, których świeżo postawiliśmy Kościołowi walczącemu do naśladowania. A ponieważ chwała w niebie daleką jest od pomniejszania miłości ojczyzny, przeciwnie powiększa ją, niema wątpliwości, że ci Męczennicy uzyskają rozkwit i pomyślność dla swego narodu, zwłaszcza teraz, gdy we wszystkich okolicach obszernego imperjum brytyjskiego z najwyższą radością, wśród dobrze wróżących życzeń święci się 25-lecie koronacji króla i władcy brytyjskiego.

Sprawy, które dotąd poruszyliśmy, napełniają duszę radością, albowiem oświetlają wypadki odradzające, uszlachetniające i pobudzające umysły ludzkie do wspaniałych rzeczy, ale gdy wzrok Nasz kierujemy na straszliwy trapiący ludzkość kryzys ekonomiczny, polityczny, a zwłaszcza moralny, gdy rozważamy bardziej jeszcze złowieszcze konsekwencje, których obawiać się trzeba w przyszłości, zaiste mamy powód do smutku i głębokiego bólu. Chociaż nie było jeszcze możliwem naprawić szkody po ostatniej wojnie europejskiej, oto znów zaciemnia się horyzont ziemski chmurami przerywanemi przez groźne błyski, a dusze drżą i niepokoją się, jak gdyby przypominając sobie słowa Jezusa Chrystusa: „Usłyszycie o walkach i rozruchach... mory i głody, i strachy z nieba, i znaki wielkie będą... ludzie schnąć będą od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat" (Łuk. XXI). Nie dziwimy się przeto, że ludy w takiem przerażeniu, w takim ucisku rodzaju ludzkiego, zwracają ze wszystkich stron oczy ku Ojcu Wspólnemu, by błagać Go o światłość, o ulgę, o nadzieję. Ponieważ pragniemy, o ile potrafimy, odpowiedzieć tym synowskim, niespokojnym oczekiwaniom, otwieramy przed nimi swą duszę ojcowską, która, choć równie drżąca, opiera się w każdym razie ze stanowczą pewnością na pomocy Boga Miłosiernego. Jeśli zaiste po wsze czasy ludzie potrzebowali chrześcijańskiej cnoty nadziei, szczególnie koniecznem jest, by w tych nieszczęsnych czasach zwrócili się do niej z tem większą siłą, będąc pewni, że i oni i ich sprawy rządzone są skinieniem Bożem. Niech przeto niepokój duszy znajdzie ukojenie w tej cnocie i przeobrazi się w gorliwą modlitwę do Ojca nieskończonego miłosierdzia o to, by wreszcie nadeszły czasy lepsze. Jak Apostołowie, kołysani i prawie zatapiani przez wzburzone fale, zwracali się z błaganiem do Chrystusa, tak i my błagajmy, by stało się wreszcie uciszenie wielkie i powtarzajmy ich modlitwę: Panie, ratuj nas, bo giniemy! Ponieważ zaś szerzone powszechnie wieści o wojnie są dla wszystkich przyczyną poruszenia i rodzą wielkie obawy, uważamy za słuszne zabrać w tej sprawie głos, jak to nakazuje powierzony Nam urząd apostolski. Aby narody miały nanowo podnieść broń jedne przeciw drugim, aby nanowo lać się miała krew braci, aby na ziemi, na morzu, w powietrzu znów miało się szerzyć zniszczenie i ruina, wszystko to wydaje się zbrodnią tak olbrzymią, objawem szaleństwa tak obłędnego, że uważamy to za absolutnie niemożliwe według owej sentencji prawnej: Quae contra ius fiant, nec fieri posse

credenda sunt. Zaiste nie możemy wytłumaczyć sobie, by ci, którzy winni dbać o pomyślność i dobrobyt ludów, pragnęli pchać do rzezi, ruiny, zniszczenia nietylko swój własny naród, ale wielką część ludzkości. Gdyby jednak ktokolwiek ośmielił się popełnić tę ohydną zbrodnię — oby Bóg oddalił takie smutne przypuszczenie, które ze swej strony uważamy za nieprawdopodobne — wówczas nie będziemy mogli uczynić nic innego jak ponownie zwrócić się duszą zbolałą ku Bogu z tą modlitwą: „Dissipa gentes quae bella volunt. (Rozprósz narody, które pragną wojny). (psalm 67, 31). Niechaj to będzie powiedziane o moralnej niemożliwości jakiejkolwiek nowej wojny, ale zarówno Nam, jak i wielu innym wydaje się rzeczą oczywistą, że w obecnych niezwykle poważnych okolicznościach zjawia się nadto niemożliwość fizyczna i materjalna. Oby w dzisiejszych pełnych niepokojącego smutku czasach, które każą obawiać się przyszłości jeszcze smutniejszej, Bóg w wielkiem miłosierdziu Swojem raczył oświecić niebiańskiem światłem umysły tych, w których rękach spoczywają rządy i losy ludów.

W ubiegłym miesiącu styczniu zaleciliśmy triduum publicznych modłów w Lourdes, wyrażając życzenie, by złączyli się w nich wszyscy wierni, nawet z najdalszych krajów. Na uroczystościach tych pragniemy nadto być reprezentowani przez Naszego kardynała-legata, aby okazać zarówno cześć Naszą dla Dziewicy Niepokalanej, jak i spełnić obowiązek wdzięczności wobec Boga za skarby Odkupienia i owoce zbawienia tak obficie w ciągu Roku Świętego rozdzielane. Postanowiliśmy w sposób być może nie najlepszy, uwieńczyć Rok Jubileuszowy Boskiego Odkupienia, polecając odprawiać przed cudowną grotą Masabielską, w atmosferze gorejącej pobożności, Ofiarę eucharystyczną w ciągu trzech dni i trzech nocy nieustannie. Owe święte obrządki odnowią w sposób niekrwawy tę ofiarę, jaką Boski Zbawiciel złożył na krzyżu Ojcu w niebiesiech. Stanie się to przed ołtarzem Dziewicy, Matki Boskiej, której, gdy stała u stóp krzyża w najgłębszej boleści, Syn jej jednorodzony powierzył rodzaj ludzki jako najmilszej Matce. W tych dniach, tak wiele wróżących odnowi się przed oczyma przemnogich rzesz wiernych scena Kalwarji a Grota w Lourdes objawi się tym samym rzeszom, niby Golgota krwią Boską zaczerwieniona. Ufamy przeto, że do obfitych owoców Zbawienia, zbieranych w ciągu Roku Świętego, dołączą się inne, bardziej jeszcze obfite i że za wstawiennictwem Dziewicy Niepokalanej wzejdzie wreszcie dla uciemiężonego świata wytęskniona jutrzenka pokoju.

WALKA O MSZALIKI

(Dokończenie).

Przy Mszy św. czyta się codzień urywki z Pisma (lekcja i ewang.) tak, że treść Bożych Ksiąg jest rozłożona na cały kościelny rok. I oto dzięki mszałowi mamy codzień przypomniane szczegóły z ziemskiego życia Jezusowego, a dzięki Hostji św. mamy Jego samego wśród nas. Wskutek tego ołtarz staje się niejako Ziemią św., gdzie jak niegdyś Pan Jezus, poprzedzony przez proroków, jest oczekiwany, (Adwent), potem w następnych okresach przychodzi na świat, umiera, wstaje z grobu, zsyła nam Ducha Św. W ten sposób mistyczne ciało Chrystusa, Kościół św., przez liturgję żyje życiem swej Głowy i nas pociąga, byśmy przez uczestnictwo w tych tajemnicach naśladowali cnoty Zbawiciela i Jego Świętych.

Mszę świętą nazywa Czcig. Autor „najważniejszym odcinkiem w liturgji". To za mało! Ona jest jej centralnym ogniskiem, słońcem. Promieniami tego słońca nazwać możemy święte Sakramenta i Sakramentalja. Czerpią one swą moc z ofiary krzyżowej, więc możemy je również nazwać rozpromienieniem ofiary ołtarza. Najznakomitsi liturgiści zgadzają się na tym punkcie. „Msza św. jest ziarnem gorczycznem, z którego wyrosła cała liturgja" (Dom. Cabrol) „Liturgja zorganizowała się cała dokoła Mszy św., która jest głównym aktem kultu Kościoła... i skupia wszystkie energje rozproszone" (Dom. Festugière) „Przerzućmy karty pontyfikału, a zrozumiemy intencję Kościoła, pragnącego doniosłość Sakramentów św. i najczcigodniejszych obrzędów uczcić przez złączenie ich ze Mszą św." (M. Desloge). „Ofiara Krzyża wysłużyła wszystko, nie udzielając niczego; a ofiara Ołtarza udziela nam tych wszystkich łask, nie wysługując niczego" (X. Condren). — Dokoła Mszy św. zgrupowały się też Godziny kanoniczne świętego naszego Officium brewiarzowego. Dowodzi tego historja brewiarza. Obszernie o tem mówi wspomniane dzieło „Liturgja" w rozdz. 10. Godziny kanoniczne powinny być głównem źródłem ascezy kapłańskiej i są niem istotnie, jeżeli je odprawiać „digne, attente et devote" i w czasie odpowiednim. Wtedy się je pokocha i nie będzie się ich uważać jedynie za przymusowe „onus diei". Natomiast niema chyba cięższej pańszczyzny nad brewiarz, jeśli się wszystko na wieczór odkłada i gdy już północ za pasem, odmawia się walcząc ze snem cokolwiek spóźnione „Jam lucis orto sidere". Rzymski brewiarz widuje się dziś nie rzadko w rękach ludzi świeckich. Są to — w najszlachetniejszem zastosowaniu tego słowa — smakosze życia liturgicznego. Widać po nich, że pragną czuć i modlić się z Kościołem. I w zwykłych modlitewnikach spotkać już można niektóre Godziny kanoniczne z drobnemi zmianami. Bardzo pocieszający znak! Czyż np. może być piękniejsza modlitwa poranna dla wiernych nad Prymę, a wieczorna — nad Kompletę, gdzie wszystko tchnie ufnością i zdaniem się w ręce Opatrzności? Miejmy nadzieję, że wiernym powoli przestaną wystarczać różne tandetne książeczki do nabożeństwa, gdzie dziwactwo niektórych modlitewek walczy o pierwszeństwo z ubóstwem tre-

ści. Zatęsknią do lepszych, bliższych ducha kościelnego. Można tu zastosować znany tekst Pawłowy: „Gdym był dzieckiem, mówiłem jak dziecko, rozumiałem jak dziecko, lecz gdym się stał mężem, pozbyłem się tego, co było dziecinne" (I. Kor. 13). Naszym obowiązkiem jest ułatwiać wiernym tem rozwojowy proces, nawoływać co gorliwszych: „ascende superius". Ludzie są prawie zawsze lepsi, niż nam się zdaje. Pod warstwą popiołu pozornej obojętności tli się w wielu w duszy żywy żar i tylko czekają one na odpowiednią wskazówkę, na jakieś słowo zachęty, — a ukryte zarzewie wybuchnie jasnym płomieniem rzetelnej pobożności. A jakiż kierunek najlepiej wskazać tym duszom, głodnym Boga? Nie znajdziemy lepszego nad ten, na który nam zwrócił uwagę wspomniany Papież, „Ogień gorejący", mianowicie: „z powrotem do zaniedbanej liturgji!" To najlepszy środek, by pogłębiać i ożywiać wiarę czyli „katolicyzować katolików" (wyrażenie X. Bpa Adamskiego). Stąd związek oczywisty między A. Katol. a ruchem liturgicznym.

Jako mały przyczynek do tej właśnie sprawy, o którą kruszono kopie, przytoczę jeszcze zdanie O. Chautard, opata Trapistów. Zastanawia się on w swem dziele „L'Ame de tout Apostolat" nad przyczynami upadku wiary w swej ojczyźnie. „Mieliśmy — są jego słowa — we Francji przez 50 lat warunki wymarzone dla Kościoła, mieliśmy młodzież w rękach przez katolickie szkoły, sprzyjało nam poparcie władz rządowych, widzieliśmy imponujący rozwój instytucyj katolickich. Jakże więc doszło do tego, że nie zdołaliśmy stworzyć większości dość głęboko chrześcijańskiej, zdolnej do walki z tą całą koalicją popleczników szatana?" I zaraz podaje dwie przyczyny tej „anemji" katolików. Najpierw wskazuje na zaniedbanie życia liturgicznego, które nie promieniowało na wiernych, wskutek czego ich duchowość stała się ciasną, suchą, powierzchowną, albo wyłącznie uczuciową. Pobożność nie miała tej żywotności, jaką daje pogłębiona przez liturgję wiara. Jako drugą przyczynę małej odporności katolików wskazuje ten pisarz, że za mało zwracano uwagi na wyrobienie mocnych charakterów. Tę przyczynę dałoby się, jak sądzę, bez żadnego naciągania sprowadzić do pierwszej, gdzie mowa o liturgji.

Po tych wywodach możemy już przystąpić do wniosków. Jeżeli się wierni zapoznają ze mszałem, sięgną kolejno po inne księgi liturgiczne. Ukazują się już i w Polsce częściowe przekłady rytuału, dotyczące Sakramentów śś. Daj Boże, by wierni mogli się również zaznajamiać z tekstem i innych obrzędów, na początek z najczęściej spotykanemi, jak *benedictio novae nuptae, benedictio mulieris post partum* i tak liczne poświęcenia różnych rzeczy. Godnym naśladowania jest ów proboszcz, o którym gdzieś czytałem, że w każdą niedzielę dokonuje publicznie i z pewną uroczystością poświęcenia wody. Jeżeli będziemy ludowi tłumaczyć różne śś. obrzędy, obudzimy napewno wciąż rosnące zainteresowanie. Otwórzmy więc przed wiernymi śś. Księgi liturgiczne, dotychczas na siedm pieczęci przed nimi zamknięte. Dla wielu będzie to prawdziwem objawieniem. Zobaczą, jak tam pełno Boga, w tych oficjalnych modłach Kościoła. Na każdym niemal kroku spotkają w nich nowe a nieraz niespodziane potwierdzenie naszej św. wiary. *Lex orandi* — to przecie *lex credendi*, i naodwrót. Wtedy się w pełni ziszczą słowa, że „prawdziwi chwalcy czcić będą Ojca w duchu i w prawdzie" (Jan 4, 23), t. j. (według wykładu św. Anzelma) oddawać będą Ojcu cześć synowską w Duchu św. i w zjednoczeniu z Synem, „przez którego mamy przystęp do Ojca" (Ef. 2, 18). Kościół św. jest i w swej liturgji dobrym wychowawcą: corocznie te same święta we mszale przechodzimy, każdego dnia — ten sam schemat mszalny, — system koncentryczny, przyjęty i w szkołach dla nauki religji. Ale nie nuży nas ta jednostajność. Teksty święte mają *plurimos haustus,* za każdym razem wciąż nowe *delectamentum in se habentes:* za każdym razem głębiej sięgamy, ażeby coraz wyżej ku Bogu się wznosić. Albowiem zasadą jest w liturgji: nie wszerz i wzdłuż, ale wgłąb i wzwyż.

O. Klemens Dąbrowski O. S. B.

RUCH ANTYRELIGIJNY W ROSJI SOWIECKIEJ

według jego adeptów

(Dokończenie)

II.

Front obrony religijnej.

Sowiety długo nie chciały wojny z organizacjami kościelnemi, zmuszone jednak zostały ich kontrrewolucyjnemi tendencjami. Lecz spostrzegłszy niebezpieczeństwo, nie cofnęły się przed akcją nieodzowną. Niejaki Jarosławski (żyd?) stał się duszą tej akcji „wojujących bezbożników", którą Sowiety upaństwowiły, co ją znacznie ułatwiło. Łunaczarski na II zjeździe „wojujących bezbożników" wyłuszcza program i metodę akcji skutecznej. „Marksizm tłumaczy powstanie religji presją sił natury na człowieka. Maszyna dając mu władzę nad naturą podcina w korzeniu światopogląd religijny. Stąd walka o ustrój socjalistyczny oparty o maszynę jest w punkcie rzeczy walka z religją. Trzeba wyjaśniać ludziom, iż w tem leży ich szczęście. Lecz co się tyczy zamykania kościołów, trzeba wpierw upewnić się co do uczuć ludności. Prawodawstwo sowieckie przychodzi z pomocą. Dekret z 26.IV 1929 opiewa, iż stowarzyszenie religijne winno zawierać najmniej 20 członków tej samej wiary, mających przynajmniej 18 lat. Stowarzyszeniom tym nie wolno się zajmować jakąkolwiek sprawą, poza kultem, a więc ani propagandą religijną ani dobroczynnością, ani zebraniami dzieci i kobiet, ani szpitalami... Miejsca kultu pozostają darmo pod opieką tych stowarzyszeń pod warunkiem jednak uiszczenia podatku i stawki ubezpieczeniowej, w przeciwnym

razie przechodzą całkowicie na własność i użytek sowieckich organizacji.

Jednak nawet w tym wypadku Sowiety umiały uszanować uczucia religijne ludności; t. np. w Moskwie 2567 cerkwi zamknięto do września 1932 koło 500, ale pozostałe wystarczają w zupełności do posługi duchownej, albowiem znajdują się we wszystkich dzielnicach miasta. W 1929 i 30 na żądanie mas robotniczych zamknięto liczne miejsca kultu wszystkich wyznań na całym terenie Sowietów po 30 r. głównie drogą administracyjną na skutek niepłacenia podatków.

Następnie wojujący bezbożnicy, poparci przez rząd sowiecki przystąpili do kampanji przeciwko świętom kościelnym, ponieważ są zbyt liczne, przeszkadzają pracowitej ludności nad socjalizacją przemysłu oraz przez zdwojone pijaństwo zagrażają dobrym obyczajom i porządkowi publicznemu, nie mówiąc już o tem, iż prowokują uczucia niewierzących. Tutaj zaprowadzenie kalendarza z tygodniem 6-dniowym, znoszącym niedziele okazało się środkiem najpraktyczniejszym, aby samo wspomnienie odpoczynku niedzielnego z jego charakterem religijnym znikło na zawsze.

Jednocześnie Sowiety przechodzą do reformy gruntownej szkoły, która odtąd ma pouczać młode pokolenie „o nieubłaganej tyranji wyznań w stosunku do rozwoju umysłowego ludzkości, o ich dążności do ogłupiania inteligencji, aby ją skuteczniej opanować w interesie klas posiadających. Gdy idzie np. o Tołstoja, wychowawca wykaże szkodliwość jego nauki o nieopieranie się złu, aby w gruncie rzeczy uwiecznić ucisk kapitału. Oczywista rzecz, wystawia to pedagogów ateizmu na prześladowanie ze strony u popów i kułaków“, lecz są to tylko objawy początkowe i przejściowe, ponieważ zauważono, iż dzieci szkolne, zorganizowane w czerwonych skautach (t. zw. pionierzy) szybko asymilują sobie bezbożność i stają się jej doskonałymi agitatorami.

Bezbożnicy zorganizowali specjalne kursa antyreligijne, subwencjonowane przez państwo sowieckie; w 1931 240 uczniów, mających bursę rządową, na nie uczęszczało. Propagandyści ci mają wyjaśniać zacofanym jeszcze masom charakter podejrzany działalności duchownych różnych wyznań i w szczególności nieznośny ciężar, jaki przedstawia ich utrzymywanie przez ubogie rodziny robotnicze [5]). Akcja antyreligijna winna wykorzystać pismo, radjo, teatr, kino, muzea dla swych celów. Kursy antyreligijne stały się obowiązkowe dla rekrutów, promocje oficerów uzależnione po części od odpowiedzi w materji religijnej. We flocie sowieckiej ateizm miał poczynić olbrzymie postępy.

„Bezbożnik“ osiągnął 500.000 egz. 40 muzeów antyreligijnych, przeważnie w dawnych „ławrach i monasterach“, zostało założonych. Niejaki Tan Bogoraz jest duszą tej naukowej akcji, mającej uświadomić masy, iż fetyszyzm, szamaizm i chrystjanizm są różnemi odmianami zabobonnego nieuctwa, wyzyskiwanego przez obszarników, kapitalistów i kapłanów dla ciemiężenia rzesz pracujących. Odpowiednie filmy wyświetlają funkcjonowanie współczesnych fabryk cudów w Rosji, jak u nas, dodaje autor, w Lourdes i Lisieux. To też obecnie można uważać, iż siła reakcji wyznaniowej została ostatecznie złamana i nic już nie wstrzyma postępu ateizmu: Związek bezbożników liczący 90 tych. w 1926, sięga blisko 6 miljonów w 1932. Przeszło 2 miljony młodych bezbożników z zapałem pracuje dla swej sprawy. Niedowiarków i przeciwników wyznań oblicza się na 30 miljonów. Bezbożnicy mają 400 kołchozów, które uchodzą za najlepsze o największej wydajności. W miastach cała młodzież przeszła na bezbożność i dlatego słusznie mógł Kalinin powiedzieć na drugim zjeździe bezbożników: „Nasza młodzież niemal całkowicie utraciła uczucie religijne: jest to nasze zwycięstwo“.

III.

Ruch antyreligijny a prądy narodowościowe.

Konstytucja Związku republik Sowieckich w swym liberaliźmie w stosunku do grup etnicznych i narodowych prześciga wszelkie pod tym względem pragnienia. Autorem jej jest Ukrainiec, Mikoła Skrypnik, co gwarantuje jej bezstronność i powagę. Art. 3 tej konstytucji opiewa, iż suwerenność każdej z republik sowieckich jest ograniczoną tylko sprawami podlegającemi kompetencji związku, art. 4, iż każda z nich może dobrowolnie opuścić Związek. To też wdzięczność narodów Związku sowieckiego za wyzwolenie z jarzma opresji carskiej jest wprost bez granic, co zapewnia zwartość Związku. Głowa Związku, Stalin, jest Gruzinem i bezwzględnym przeciwnikiem szowinizmu wielko-rosyjskiego. Lecz ten wielki liberalizm bolszewików jest sprytnie wyzyskiwany przez państwa sąsiadujące z Sowietami, które usiłują wywołać ruchy separatystyczne na Ukrainie i Białej Rusi, wbrew ich żywotnym interesom. Mowa tu przedewszystkiem o Polsce. Kampanja Piłsudskiego na Ukrainie nie miała innego celu, jeno przez łudzenie jej niepodległością wskrzesić historyczną Polskę. Następnie jaki miljon katolików polskich pozostały w Sowietach wraz z swym klerem był naturalnym współpracownikiem Sztabu Głównego Polski, pod pozorem, rzecz prosta, obrony wiary katolickiej. W procesie ks. Skalskiego przed Głównym Trybunałem sowieckim zostało ujawnione i potwierdzone przez samego oskarżonego w istnienie rozległej organizacji szpiegowskiej pracującej na rzecz Polski. W okolicach Odessy katolicy przy pomocy broni i prochu z Polski, podpalili wiele szkół i zamordowali sowieckich urzędników.

Watykan spostrzegł niebezpieczeństwo łączenia polskości z katolicyzmem w swej wiekowej dążności do Unji z Cerkwią. Wobec tego postarał się o utworzenie nowej cerkwi unickiej w Polsce z Biskupem Czarneckim na czele, aby najpierw przyciągnąć do siebie prawosławnych z Polski, przez utrzymanie obrządku wschodniego, a następnie z Rosji sowieckiej. Jak twierdził poseł Mackiewicz w sejmie polskim, adepci rytu

---

[5]) które wzamian za to zmuszone są utrzymywać liczne zastępy bojowników ateizmu!

unickiego nie domyślają się, iż z prawosławnych stali się katolikami. Tego właśnie szuka Watykan! (sic). Nakazał on katolikom z Sowietów, aby więcej nie kompromitowali sprawy Kościoła jakąkolwiek łącznością z polskością. Wtedy Polska zepchnięta z terenu katolickiego, przystąpiła do utworzenia t. zw. antokefalnej Cerkwi Ukraińskiej przy pomocy oddanych sobie petlurowców. Ponieważ splamili się propagandą szowinistyczno-ukraińską i mordami sowieckich działaczy, więc słusznie owa Cerkiew została rozwiązana przez władze sowieckie, przyczem nikt nie wystąpił w jej obronie. Wprost przeciwnie robotnicy wielkich drukarni w Charkowie już w 1928 r. postanowili więcej nie drukować żadnych wydawnictw religijnych. W 1929 powstało pierwsze seminarjum ukraińskie antyreligijne w Charkowie. W 1930 w jednym okręgu w Krzemieńczugu zebrano przeszło 100.000 podpisów za zamknięciem miejsc kultu. Stwierdzono, iż żydzi na Ukrainie z wielką łatwością opuszczają swą wiarę. Na Białej Rusi liczba wojujących bezbożników dochodzi do 50 tysięcy, sparaliżowali oni skutecznie akcję niebezpieczną (sic) tercjarek, wprowadzonych przez kler katolicki.

Interesujący ruch antyreligijny zaczął się w republice tatarskiej, której stolicą jest Kazań, przyczem w 1931 r. obliczano bezbożników na 85 tys., dzieci na 35 tys.; w samym Kazaniu na 15 tys. uczniów blisko 6 tys. należy do pionierów bezbożnictwa. Dwa wydawnictwa w języku tatarskim skutecznie zwalczają Islam.

Na Kaukazie Islam stawia duży opór akcji antyreligijnej i nawet się rozwija kosztem prawosławia. Dzieci w szkołach pod wpływem mullów nie chcą się uczyć z podręczników bezbożnych. Kolchozy nie chcą słuchać wskazówek komisarjatu rolnictwa o przystąpieniu do akcji antyreligijnej. Prowincja kubańska szybko się ukrainizuje, ale nie chce literatury ukraińskiej ateistycznej. W Azeberdjanie sfanatyzowane tłumy muzułmańskie mordują kobiety, co się ośmielają chodzić bez welonu. W Turkiestanie akcja Islamu jest potężna i tem trudniejsza do zwalczenia, iż zewnętrznie duchowieństwo muzułmańskie zachowuje lojalizm względem Sowietów, nie przestając mimo to podsycać szowinizmu i ksenofobji. O ile łatwo zamykać cerkwie (w Taszkiencie, Kolżencie) na żądanie mas robotniczych, o tyle trudno z meczetami. Propagatorzy bezbożnictwa są wystawieni na prześladowanie a nawet na mord. Niejaki Sungurow, dawny pop, kosztem państwa wydaje broszury antyreligijne, w których porównywa Lenina z Chrystusem, rzecz prosta, na korzyść pierwszego.

Mimo to muzułmanizm postępuje naprzód i wszędzie buduje meczety. Opiera się on o 3 wielkie centra muzułmańskie: Kazań, Ufa i Buchara oraz na duchowieństwie, z którego jednak tylko 30% ma wykształcenie początkowe, a 30% ma wyższe.

IV.

Krytyka ruchu antyreligijnego.

Wbrew krzykom prasy na usługach Stolicy Apostolskiej oraz różnych wyznań idących za jej wskazówką, mowy niema o jakiem prześladowaniu religijnem w Sowietach. Ogłoszone przez „Prawdę“ [6]) deklaracje rabinów z Mińska, patrjarchów ormiańskiego i gruzińskiego, a nawet Mgr. Aglo, administratora arcybiskupstwa katolickiego mińsko-mohylewskiego nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, iż Stolica Apostolska była w błąd wprowadzona pod tym względem przez prasę państw pogranicznych z Sowietami, z których zwłaszcza jedno, Polska, oskarżając Sowiety o prześladowanie polskości i katolicyzmu urządza na wielką skalę rzezie żydów (sic), aby pokazać jak potrafi bronić cywilizacji przed wschodniem barbarzyństwem.

Otóż jest niezbitą prawdą, iż ruch ateistyczny szerzy się samorzutnie, a jeśli tu i ówdzie trafiają się wybryki, to są to fakty bez znaczenia, nieliczne i potępiane przez Zjazdy bezbożników! Można nawet podnieść rosnącą obojętność członków Związku bezbożników na akcję antyreligijną, która ich w końcu nuży. Ciągłość ruchu ateistycznego utrzymuje się głównie temu, iż większość bezbożników są członkami partji komunistycznej, co Bucharyn określa „ruszaniem się na miejscu“ Łunaczarski skarży się, iż ogół sowieckich uczonych i artystów jest zbyt obojętny na tę sprawę, a Łazyn, iż młodzież komunistyczna (Komsomoł) ma za mało ateistów. Związki zawodowe i kooperatywy nie chcą brać udziału w tej akcji, ba nawet sprzedają krzyże! Ruch ateistyczny jest zbyt rozczłonkowany, co daje mało wyników, dlatego delegaci różnych narodowości na zjazd ateistyczny domagali się — jedni Ukraińcy byli przeciw — scentralizowania ruchu w Moskwie. Jarosławski podkreśla słabość wymowy propagatorów ateizmu, Gorki niską wartość jego literatury.

Jako wniosek autor sądzi, iż w miarę postępu oświaty wierzenia cofają się, nawet Islam wkońcu nie wytrzyma emancypacji kobiety. Lecz wielkim rozbitkiem w tej walce jest prawosławie. Prawosławie umiera, zanika, rozprasza się w kurzawę sekt, cofa się przed parciem triumfalnem wolnej myśli i bezbożności. Umiera, ponieważ dawno przestało być czynnikiem duchowym, lecz stało się służką carskiej policji, przeciwniczką wyzwolenia ludu roboczego, któremu umiało tylko podsuwać zwodniczą nadzieję wątpliwego raju zamiast przyczynić się do poprawy jego bytu. Prawosławie umiera pośród pogardy i wstrętu tych, których tak długo oszukiwało. Sądzimy więc, iż mrzonka Kościoła katolickiego o Unji ze Wschodem, tak długo pielęgnowana, wkrótce runie na zawsze, bo jeszcze kilka lat, a schyzma rosyjska (wyrażenie autora) przestanie istnieć, nie jednak przez wsiąknięcie w katolicyzm, lecz przez śmierć nieodwołalną.

Krytyka dzieła autora.

Nie ulega wątpliwości, iż postępująca ateizacja Związku sowieckiego jest faktem godnym uwagi i pod tym względem autor ma słuszność, że nie można go pominąć milczeniem i że zapewne wielka jest jego doniosłość dziejowa. Rzecz prosta, nie jest to żadnym dowodem nieistnienia Boga, ani możliwości społeczeństwa bez Boga.

[6]) Główny organ bolszewicki w Moskwie.

Pominę tu stronniczość autora, przedstawiającego zawsze bolszewizm jako niewinną ofiarę wyznań, przeciwko którym broni się rzekomo tylko droga przekonaniowa, wystawiając swych agitatorów na prześladowanie i mord. Ten fakt, iż autor milczy o ogromnej rzeszy duchownych katolickich i prawosławnych wymordowanych, męczonych po Sołówkach, lub zaliczonych do t. zw. „pozbawieńców" (liszency) — to znaczy nie mających prawa wyborczego i nie pobierających żadnej racji żywnościowej, jak gdyby byli urodzonymi zbrodniarzami; o olbrzymiem opodatkowaniu miejsc kultu, aby zmusić do niepraktykowania; o zagładzie prasy i propagandy religijnej; o zakazie nawet akcji dobroczynnej organizacyj kościelnych, to samo już świadczy o świadomem fałszowaniu rzeczywistości.

Również pominę milczeniem wybryki przeciwko katolickiej Polsce, utożsamianie kleru polskiego z organizacją szpiegowską — wszak Mgr Sloskan i księża litewscy, którzy niedawno wrócili z więzień sowieckich, nic wspólnego z akcją na rzecz polskości nie mieli — jak i przypisywanie Polsce ruchów narodowych w Sowietach, które według samego niedawnego oświadczenia rządu komunistycznego w Moskwie rozlewają się na olbrzymiej przestrzeni od granicy polskiej do chińskiej. Wszak ów Skrypnik, chwalony przez autora jako twórca „liberalnej" konstytucji sowieckiej, zmuszony był do samobójstwa, nie mogąc patrzeć na ruinę Ukrainy, gdzie, jak sam autor przyznaje, nawet „bezbożnicy" nie chcą komendy Moskwy. Jest tylko widoczną tendencja Sowietów zastąpić dawne „prawosławie" z jego niezliczonemi cerkwiami i popami przez „bezbożność" z jej niezliczonymi klubami i agitatorami jako cement spajający „duchowo" rozbieżne ludy Związku Sowieckiego. Nie będę wdawał się również w krytykę koncepcji Lenina, iż wiara, a co za tem idzie i Kościół są tylko formą duchowną materjalnego ucisku warstw upośledzonych — encykliki papieskie w sprawie robotniczej i akcja społeczna Kościoła są na to najlepszą odpowiedzią, nawet komunistyczna „Humanité" zmuszona była uznać sprężysty rozwój katolickiej młodzieży robotniczej we Francji[7]), zwrot zaś tak wyraźny w kierunku Kościoła we francuskich sferach intelektualnych wskazuje na wartość argumentu nieuctwa jako fundamentu wiary.

Mimo to pozostaje do wytłumaczenia fakt przewrotu antyreligijnego w „świętej Rosji". Nie ulega wątpliwości, iż autor ma słuszność, gdy mówi o powstawaniu nowej Rosji bez „prawosławia", a nawet bez Boga, mającej wskazać całej ludzkości drogę wyzwolenia społecznego i umysłowego. Jeśli się weźmie pod uwagę bezpłodność prób analogicznych w cywilizowanych krajach Europy (Węgry, Włochy, Niemcy, Hiszpanja, po części Polska, Francja, Turcja...), to przewrót antyreligijny w Rosji nabiera szczególnego znaczenia. Jest on faktem działającym rozpaczliwie na jeszcze wierzące dusze rosyjskie. Kilka lat temu usłyszałem od pewnej damy rosyjskiej wracającej z Leningradu: „nie wierzę więcej w przywiązanie narodu rosyjskiego do prawosławia".

Na misjach moich miałem wynurzenia Rosjan: „wsio razbito" (wszystko rozbite, wszystko przepadło); jako argument przeciwko istnieniu Boga podnoszono mi, iż wojska bezbożne bolszewików pokonały wojska wierzące! W Rosji rozczarowanie mas ma się wyrażać w formułce: Lenin zwyciężył Chrystusa!

Autor tłumaczy sobie ten przewrót w Rosji niską wartością moralną kleru prawosławnego, jego rolą policji duchownej sekundującej biurokracji carskiej, jak i powierzchownością chrystjanizmu rosyjskich mas ludowych, nienawidzących zresztą swego własnego kleru. Powołuje się on na znanego historyka francuskiego, zaciekłego masona, Aulard'a, iż gdyby okres teroru we Francji się przedłużył o kilka lat, toby katolicyzm w niej przepadł na zawsze, bo cała jego siła polegała na przyzwyczajeniu mniej lub więcej bezmyślnem mas do pewnych obrządków. Otóż bolszewizm w Rosji właśnie znalazł owe kilka brakujących lat i dlatego mógł tak gruntownie zmieść „prawosławie". Mimowoli uwaga ta jest uderzająca i podkreśla jeszcze ją ta okoliczność, iż autor nic nie mówi o postępującej bezbożności polskiej ludności katolickiej[8]) w Sowietach. Jest więc jakiś czynnik, który ochrania katolicyzm w czasie burz dziejowych, a odmawia tej opieki innym wyznaniom chrześcijańskim, aczkolwiek owe burze szczególniej w Kościół nasz godzą.

Jest pewnem, iż Cerkiew „prawosławna" wielkiej wartości moralnej nie przedstawia, aczkolwiek mogła mieć dusze świątobliwe, a nawet męczenników w obecnej rewolucji; jest również pewnem, iż wiara ludu rosyjskiego polegała przedewszystkiem na praktyce tradycyjnej starodawnych obrządków, co nie przeszkadzało jednak, iż w obronie ich przeciwko ajentom bolszewickim nieraz krew swą przelewał. Mamy zresztą w samej Polsce kilka miljonów „ prawosławnych" z swą organizacją cerkiewną, a jednak pośród nich nie widzimy nic podobnego, co się dzieje w Sowietach, aczkolwiek w wolnej Polsce mogą porzucić swą wiarę i przejść na inną lub po prostu wpaść w bezbożność.

Przewrót więc antyreligijny w Rosji ma inną przyczynę: Rosja schyzmatycka, co się splamiła krwią katolickiej Polski i męczeniem Kościoła katolickiego, jedynego prawdziwego Kościoła Chrystusowego, płaci obecnie swój dług wobec Boga. Jak sam o sobie P. Jezus mówi, jest On tym kamieniem co miażdży każdego, na kogo spadnie. Ongi tak było z Synagogą, dzisiaj z Cerkwią. Nie „Lenin zwyciężył Chrystusa", tylko „Lenin, niewolnik zbuntowany, lecz narzędzie posłuszne w ręku Chrystusa podeptał schyzmę". To nam tłumaczy piorunującą siłę uderzenia bolszewizmu w carat prawosławny, rozmach

[7]) T. zw. J. O. C. = Jennesse ouvrière chrétienne, o której mamy nadzieję jeszcze pomówić oddzielnie.

[8]) Mlle Despreau, autorka znanej pracy o Sowietach: „Trois ans chez les Tsars rouges" wyznawała przede mną, iż w czasie swego pobytu w Moskwie 1924—28, spotykała często Polaków przywiązanych do polskości i katolicyzmu.

i szybkość przewrotu antyreligijnego mimo wrodzonej słabości partji komunistycznej [9]).

Trzeba było wyrwać z korzeniem całą przeszłość z jej ideologją carsko-prawosławną, aby jednocześnie Rosja strasznie odcierpiała za swe winy i zrozumiała, iż niema dla niej innego zbawienia jak powrót do Kościoła katolickiego.

Ale też daje to nam nadzieję, iż skoro bolszewizm swej roli dziejowej dokona, otworzy się perspektywa dla akcji Kościola katolickiego w Rosji. Sam autor zaznacza, iż znużenie zaczyna ogarniać wojujących bezbożników w Sowietach, jak gdyby sami uznawali, iż rola ich się kończy.

Lecz nic nie zdoła znużyć działalności Kościoła, przywykłego do ustawicznej walki z najrozmaitszemi trudnościami, bo mając za sobą obietnicę Chrystusa, wie, iż — moce piekielne nigdy go nie przemogą.

Rosja według trafnego określenia jednego z najbardziej znanych organów katolickich we Francji *Ami du Clergé,* stanie się prędzej lub później straszliwym krajem misji (un terrible pays de mission) ze względu na ogromne zdziczenie obyczajów spowodowane przez bolszewizm. Miejmy nadzieję, iż w ratowaniu dusz rosyjskich, ukraińskich i innych — jak i dusz polskich na dawnych ziemiach polskich pod władzą Sowietów — Polska odegra swą zaszczytną dziejową rolę. *X. Juljan Unszlicht.*

Uzupełnienia do artykułu o ruchu antyreligijnym w Sowietach.

Sungurow. W r. 1931 wydawnictwa państwowe w Turkiestanie ogłosiły dzieło antyreligijne p. t.: „1002 noce", dawnego popa prawosławnego Sungurowa, który się nawrócił na bolszewizm. W dziele tem Sungurow porównywa Lenina i Chrystusa i ośmiesza ustępy Ewangelji, obiecujące raj ubogim, wyjaśniając, że to właśnie bogaci mają raj na ziemi i w niebie, a ubodzy idą do Boga ze świeczką groszową.

Znamienne wyznanie autora, iż bezbożnicy są już znużeni akcją antyreligijną:

„Le grand ennemi du mouvement c'est l'indifférence. Il est très difficile de conserver longtemps des disposition combattrices. Le Russe se lasse vite et il faut la stricte discipline du Parti Communiste pour assurer la continuité de l'effort". (Str. 219).

Doslownie: „Wielkim wrogiem ruchu (antyreligijnego) jest obojętność. Jest rzeczą bardzo trudną zachować długo ducha walki. Rosjanin szybko się nuży i potrzeba ścisłej karności Partji komunistycznej, ażeby zapewnić ciągłość wysilku" (str. 219).

Innemi słowy „wojujący bezbożnicy" w Rosji sowieckiej kierują się nietyle względami ideowemi, ile obawą o karjerę partyjną i administracyjną....

X. Juljan Unszlicht.

[9]) Tu żywioł żydowski, zasadniczo antychrześcijański, odegrał — wbrew twierdzeniom autora — bodaj decydującą rolę; że i judaizm w końcu na tem ucierpiał, niema w tem nic dziwnego, bo kto pod kim dołki kopie...

MYŚLI WYBRANE[1])

„Myśli wybrane" wygłaszane niegdyś przez radjo co dnia wieczorem o godzinie ósmej ukazały się w osobnej książce. Wstęp napisał pan minister Pułaski, dyrektor Programowy Polskiego Radja. Zaznacza tu p. minister Pułaski, że wprowadzając tę nową audycję „Myśli wybrane" chciał wraz z lepszą częścią radjosłuchaczy zwrócić się do zapomnianych wartości życia duchowego i moralnego, zdążać do nowego odrodzenia myśli i ducha, do szerzenia zdrowego posiewu kultury ducha i postępu. Wybór myśli powierzono autorowi sławnego dzieła „Monsalwat" panu Arturowi Górskiemu. W komentarzu do wydanej obecnie książki pisze pan Artur Górski: „To, czem dziś jesteśmy bogaci i z czego jesteśmy dumni, to nic innego, jak zgromadzone przez wieki doświadczenie ludzkiej myśli i czującej duszy".

Dzisiejszemu człowiekowi grozi nowy najazd barbarzyństwa, grozi roztargnienie, rozprószenie zdobytych doświadczeń, zapoznanie wyższości ducha. W walce z tym najazdem, w obronie podstaw dzisiejszej kultury, chrześcijaństwa i humanizmu, należy czytać dzieła wielkich myślicieli, wracać do myśli wybranych, które stoją ponad wszelkim czasem.

Więc weźmy tę książeczkę i słuchajmy głosu wielkich dostojnych gości, którzy z jej kartek zstąpią ku nam, dobrotliwie pochylą się nad nami: sami wiele cierpieli, więc ze zrozumieniem cierpienia mówić będą. Juljusz Słowacki: „Dwie są melancholje: jedna jest z mocy, druga ze słabości, pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się". — Posłuchajmy tego ostrzeżeniaa, dajmy chorym skrzydła, cierpiących ratujmy od trosk, by nie stały się im kamieniem ciągnącym do topieli. Pisarz Jean Paul: „Jeśli z cierpieniami twemi będziesz postępować bojaźliwie i łagodnie, to cię poparzą, jak pokrzywa, gdy się jej powoli dotyka. Mało ci jednak dokuczą, gdy je ujmiesz odważnie i mocno". I znowu Słowacki: „Nie trać nadziei nigdy, nigdy! Kto ma wolę, ten wszystko pokona". Już nieraz mówiliśmy o znaczeniu woli w cierpieniu. Odważnie i mocno trzeba trzymać ster swego życia podczas choroby i cierpienia, wtedy bowiem czekają nas wielkie podróże i cenne odkrycia. Biskup Keppler: „Podczas burzy cierpień człowiek odkrywa swoje głębie, na które dotychczas nie zwracał zupełnie uwagi, a w tych głębiach skarby niewyzyskane". Nie trzeba się obawiać tej drogi wśród burzy. Hebbel zapewnia: „Wieniec kwiatów potrafi zerwać z głowy lekki wiatr, ale cierniowej korony nie zerwie najsilniejszy wicher". Mickiewicz: „Ludzie we-

[1]) Sprawa cytatów w kazaniu i nauczaniu jest zawsze dla kapłanów aktualna. Podaję tu w skróceniu jedną z audycyj dla chorych, zbudowaną na cytatach wyjętych z książki p. t.: „Myśli wybrane". W ten sposób ośmielam się ponownie skierować uwagę Czytelników „G. K." na to bardzo pożyteczne dzieło, mogące służyć także jako zbiór cytatów.

wnętrzni często jak sternik wśród burzy rzucają się do rudla, patrzą w niebo, ruszają się mało, ledwo ręką czasem skiną, a los jest w rękach ich". Te głosy wskazują nam, jak zdobywszy spokój, równowagę i odwagę w cierpieniu, zdobywamy nowe wartości. By to wszystko osiągnąć trzeba jednak zwrócić się do swego wnętrza, w tem wnętrzu do działania obudzić najgłębsze siły duchowe.

Angielski myśliciel Carlyle pisze: „Pokolenia nasze odgrywają w dziejach świata dziwną rolę. Podobne są do małp, które w lesie siedzą na około ognia, ale podsycać gałęziami tego żaru nie umieją. Więc muszą opuścić wygasłe ognisko i wędrują dalej ku chaosowi... Porównanie paradoksalne, przykre, ale warto je rozważyć. Siedzą w lesie koło ogniska... Nasza kultura, nasze współczesne życie wyrosło na lesie myśli danych przez chrześcijaństwo, około ognisk zapalonych przez religję i cywilizację ubiegłych lat. Często człowiek nie widzi tego, nie widzi, że ognisko religji, wiary przygasa w jego duszy, nie podtrzymuje żaru... I przyjdzie choroba, cierpienie, próba, łamie się duch w człowieku, ugina się znużony życiem, idzie w ciemność ku chaosowi... Tak dalej nie może być. Jesteś człowiekiem świadomym, patrz, ratuj ognisko życiodajne, ognisko wiary w Boga, miłości dla Chrystusa, życia wedle zasad zdrowej filozofji i myśli wielkich wieszczów...

Ale do tego trzeba brać życie poważnie. Orzeszkowa napisała słowa takie: „Życie prowadzone na żart daleko więcej męczy, niż życie w najcięższej pracy". Dawne przysłowie objaśnia to: „Serce ludzkie podobne jest do kamienia młyńskiego: wsypiesz pszenicy, zetrze ją na mąkę, nic nie wsypiesz, zetrze samo siebie". Dlatego tak wielu chorych męczy się podczas choroby, nudzi i nuży szybko, bo serce puste miele samo siebie, brak w niem pszenicy: brak życia wewnętrznego, brak religji, wiary, woli do życia i przezwyciężenia cierpienia. Nasze rozmowy radjowe mają dawać tę pszenicę, którą młyn cierpienia przerobi na wielkie korzyści dla każdego chorego z osobna i dla całego społeczeństwa. Do pszenicy tej nie można jednak sypać kąkolu pesymizmu. Pisarz angielski Chesterton: „Działalność pesymisty równa się hałaśliwej pracy szynkarza. Pesymizm odwołuje się do naszych stron najsłabszych. Całe nasze dążenie musi iść w kierunku entuzjazmu i optymizmu, ku górze, na wyżyny zdala od hałaśliwej i zgubnej atmosfery szynku. Odwołujemy się do wyższych stron w człowieku, wyzwolić do lotu chcemy skrzydła jego ducha. Metody szynkarskie wobec cierpiących godne są napiętnowania, nic tu do roboty niema materjalizm. Tak mówi Mickiewicz: „Ci, co utrzymują, że ludzkości nie potrzeba cudów, narodom bohaterów, rodzinom świętych opiekuńczych, niechże u siebie kosztują owoców swoich doktryn materjalistycznych, formuł prawdziwie bezdusznego świata". Sprawę musi się postawić po męsku i otwarcie, w nauce jest tylko prawda lub błąd. Amerykański uczony Fosdick mówi: „To jest kwestja, którą każdy chrześcijanin XX wieku musi rozstrzygnąć: czy on wierzy więcej w zasady Chrystusa, czy w zasady obecnego porządku przemysłowego?" Ludzie, którzy nie ulękną się tego pytania, którzy zdobędą się na odwagę poszukania odpowiedzi i powiedzenia jej w swojem życiu, będą ratunkiem dla współczesnego świata. O nich to pisze Orzeszkowa: „Ludzie kochający idee i za nie ginący, to dzwony, które do świątyni zwołują ospałców". Zapamiętajcie to słowo: ludzie dzwony wzywające do świątyni. Proszę, niech każdy z was pomyśli: Zdaleka dolatuje do mnie jakby głos dzwonu, jakiem echem odbija się w mojej duszy? Inne pytania: Jaki głos wydaje moje serce, czem dzwoni moje słowo? Dlaczego taki głuchy dźwięk, rozbity? Jeśli te pytania zatrwożą cię, wspomnij słowa Mickiewicza podane na końcu zbioru myśli wybranych: „Bóg robi wielkie rzeczy małemi środkami i te słowa Wieszcza, któremu Artur Górski poświęcił życie:

„Potem poznacie słowo prawdy, że pada cicho i leży długo, a potem wschodzi powoli... Owocem jego zaś jest miłość i zgoda"...

Kończę na tem słowie Mickiewicza. Malutką tylko cząstkę skarbów „Myśli Wybranych" poznaliśmy dzisiaj. Książka ta jest do nabycia w księgarniach i powinna znaleźć się w rękach tych wszystkich, którzy chcą obcować z najszlachetniejszymi duchami ludzkości. *X. M. Rękas.*

Postać księdza w literaturze

(Z listów do Redakcji)

Odnośnie do artykułów: **„Postać księdza w literaturze polskiej"**, przypominam sobie książkę powieść p. t.: „Requiescat in pace". Autora nie pamiętam. Wyszła może przed 30-tu laty — nie wiem czy można ją gdzie jeszcze dostać. Ale warto ją przypomnieć, by zapoznać się z jej treścią.

Do osieroconej parafji przychodzi wiadomość, że ma przybyć nowy proboszcz — ale nomen-omen nazwiskiem Malutki. Wieść rozeszła się po okolicznych wioskach i jak to czasem wśród ludu się zdarza, zaczęło wyśmiewać oczekujących nowego duszpasterza, iż będą mieć proboszcza Malutkiego. Parafjanie wzięli na ambicję i zaprotestowali, że takiego proboszcza nie przyjmą. Protestu ich nie uwzględniono — proboszcz nowy przyjechał — ale o dziwo, pokazało się, że był olbrzymiego wzrostu. Ale uprzedzenie pomimoto nie zmieniło się — ludzie byli mu niechętni — nawet gdzie się dało dokuczali. Proboszcz jednak niczem się nie zrażał — był gorliwym i dobrym i ofiarnym. Pięknie śpiewał, ale szczególnie, kiedy nad grobem przy pogrzebach zmarłych parafjan odśpiewywał: Requiescat in pace. Niedługo jednak jadąc do chorego zaziębił się, przyszło zapalenie płuc i Ks. Malutki umarł. Na pogrzeb przybyli okoliczni księża. Kie-

dy nad grobem zmarłego zaśpiewali Requiescat in pace, parafjanom przypomniało się, jak to śp. zmarły duszpasterz ich tak ślicznie, rzewnie i od serca śpiewał to samo Requiescat, jak przecież dobrym był dla nich, a oni tak nieżyczliwi i niechętni... więc ogromny żal, płacz i jęk przeszedł po duszach i rozszedł się po zebranych i cmentarzu. Teraz poczuli, co w zmarłym stracili.

W tej powieści postać kapłana występuje istotnie dostojnie i szlachetnie.

X. Władysław Wojtoń T. J.

Z piśmiennictwa

X. Szurek Stanisław: Gawęda o Zamoyskich. Lwów 1935. Drukarnia Tow. Bibljoteka Religijna — Lwów. Stron 19 in 8-o.

Jest to przedruk artykułów z Gazety Kościelnej (nr. 6—8, 1935). Dobrze, że wydano je w książeczce, która będzie cenną pomocą w pracy duszpasterskiej, jako dobra i użyteczna pozycja w każdej bibljotece szkolnej, parafjalnej, stowarzyszeniowej.

X.: O wdzięczności względem Boga... Lwów 1935. Stron 8. — Jest to wolny przekład z niemieckiego, zawierający wezwanie do dusz pobożnych, by ćwiczyły się w modlitwie wdzięczności. Ulotka ta może wielu duszom przynieść pożytek duchowy. Do nabycia: Księgarnia Tow. Bibljoteka Religijna. Lwów, ul. Rutowskiego 5.

A soul's search for God in Poland (Poszukiwanie Boga przez duszę w Polsce) bez daty i miejsca druku.

Ktoby przypuścił, że Amerykanie pragną nawrócenia Polski współczesnej? że na ten cel zbierają fundusze, wysyłają misjonarzy do Polski, drukują bezpłatnie książki, a nawet każą się modlić? A jednak tak — czynią metodyści amerykańscy. I nietylko metodyści, ale i badacze biblji, adwentyści, hodurowcy, komuniści i inni.

Jedną z takich agitacyjnych broszur metodystów, przeznaczoną dla agitacji w Ameryce i w Anglji jest powyższa.

Zawiera ona życiorys jakiegoś Polaka-katolika, odstępcy, podpisanego literami W. D. Ten pan, pochodzący z okolic Kochawiny, opowiada o swem dziecięctwie i młodości, że mało wyniósł z domu rodzicielskiego i ze szkół wiary i znajomości religji chrześcijańskiej. Ojciec nigdy się nie modlił, matka w domu, księża w szkole uczyli zbyt powierzchownie zasad religijnych. Boga się więcej bał niż kochał. Mimo to wstąpił do seminarjum duch. we Lwowie, żeby zostać księdzem. Ale pobyt jego trwał tam krótko. Zrażony, przestał myśleć o religji, oddał się studjom uniwersyteckim. Rozczytując się w literaturze polskiej XVI znalazł, że Kościół katolicki przyćmił w Polsce rozum i moralność. Poczuł się protestantem. Ale nie zerwał z Kościołem. Ożenił się, zajął stanowisko społeczne, lecz życie religijne w nim zamarło i nie czuł się szczęśliwym. Dopiero, gdy po wojnie światowej zetknął się we Lwowie z misją metodystów, ratującą zniszczoną ludność, zwłaszcza dzieci, poczuł dla nich dużo sympatji i współpracował z nimi.

Za to spotkały go ze strony Arcybiskupa lwowskiego (nazwiska nie wymienia) ostre wymówki. Arcybiskup powiedział mu, że bandyta, który jest z imienia rzymskim katolikiem, więcej wart, niż najlepszy protestant. (To wydaje się wręcz kłamstwem). Zerwał z Kościołem i przeszedł z rodziną do metodystów. Tu dopiero znalazł... Boga, którego Kościół katolicki dać mu nie potrafił. Miłosierdzie wykonywane przez nich napełniło jego duszę nadzwyczajnem zadowoleniem i radością życia. Ministrowie metodystyczni przedstawili się mu jako ludzie niezmiernie skromni i cnotliwi. Po bliższe wskazówki co do pracy w Polsce odsyła na końcu do Misji metodystów w Warszawie.

Co sądzić o tego rodzaju wydawnictwach antykatolickich? Nie są one czemś nowem w historji Kościoła. Powtarzają stare oklepane frazesy i kłamstwa. Ale lekceważyć ich nie można, bo jak doświadczenie uczy, robią one nieraz dużo złego.

Wymagają one od nas kapłanów zdwojonej czujności i gorliwości w spełnianiu naszych obowiązków. A zwłaszcza powinniśmy się nauczyć od nich jednej bardzo potrzebnej na dzisiejsze czasy rzeczy: większej bezinteresowności i hojności na propagandę katolickich pisemek, ulotek i broszur wśród szerokich warstw społecznych, słowem sprężystej kontragitacji.

Synowie tego świata są roztropniejsi w rodzaju swoim od synów światłości (Łuk. 16. 8.) trzeba tu powtórzyć za P. Jezusem. Mówmy co chcemy o ciężkich czasach, jeszcze i dzisiaj znalazłoby się między nami takich, coby mogli na takie cele ofiarować potrzebne fundusze, zamiast grosz dusić lub łożyć na krewniaków i krewniaczki, często nie zasługujących na naszą o nich troskliwość i odpłacających się nieraz czarną niewdzięcznością.

To też nie można odmówić racji zdaniu Miss Marji Rozalji Levy, głośnej w Ameryce i gorliwej neofitce z żydostwa, autorce kilku propagandowych katolickich broszur: „Gdyby katolicy posiadali gorliwość komunistów, możnaby rychło nawrócić cały świat na chrześcijaństwo".

X. Mateusz Jeż.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Michał Rękas.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4